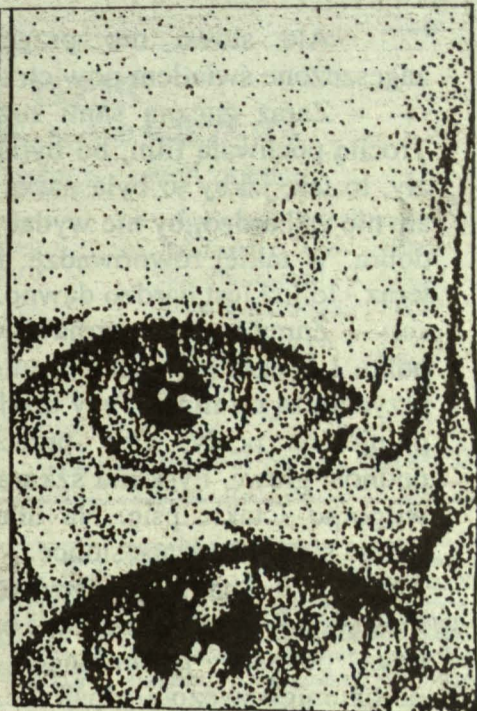


# Jeszcze Jedna

PODLASKIE PISMO  
LITERACKO-ARTYSTYCZNE



nr 1. 36. luty

2000

MARTA CIEŚLAK

Dwa ostatnie wiersze o samotności

## I. Jednorożce

Opowiem wam o grudniowym wieczorze, gdy pusto jest z każdej strony okna.

Opowiem wam o jednorożcach.

Siedziałam przy telefonie i wykręcałam jeden numer po drugim.

Jeden po drugim.

To były numery moich przyjaciół, moich starych dobrych przyjaciół, z którymi chodziłam po górach z jedną parasolką gdy padał deszcz i zrywałam ulęgalki z jednego drzewa.

Moich przyjaciół, z którymi kiedyś znalazłam spaloną gitarę i potem wrzuciłam w nurty bardzo poetycznej rzeki.

Moich przyjaciół, z którymi kiedyś słuchałam tej samej melodii. I każdy z nas słyszał co innego.

I wykręcałam jeden numer po drugim

I nikt mi nie odpowiedział.

Ale mogłam ich zrozumieć i rozumiałam.

Miałam też innych przyjaciół, którzy sprawili mi nieraz wiele kłopotu. Rzadko ludzie się do nich przyznają.

Miałam przyjaciół - mówiły mi o tym sny i lekkie muśnięcia, gdy siedziałam przy stole, a gdy się odwracałam - nie było nikogo. I słowa, które prawie słyszałam. I wróżby, które prawie się sprawdziły. I los, który prawie mi sprzyjał.

Usiadłam więc przed lustrem, zapaliłam świecę i czekałam na swoich przyjaciół, ale widziałam tylko swoją twarz i nawet nie poruszyła się ciemność za mną.

Zmęczona widokiem swojej twarzy rozłożyłam karty i szukałam moich przyjaciół. Ale karty milczały. Twarze królowych i rycerzy były brzydkie i nijakie, i żadna z nich nie drgnęła, i w żadnej nie rozpoznałam przyjaciela.

I lalam wosk na wodę ze starej świeczki, przez stary klucz, ale wosk zastygał płaski i okrągły i nie widziałam w nim żadnej twarzy.

Miałam też innych przyjaciół, wiernych jak Tristan i Izolda. Zdejmowałam książki z półki, jedną po drugiej. Ale wszędzie widziałam tylko papier.

Jedną po drugiej.

I wszystkie były martwe. Zabite drzewa, zabrudzone farbą.

Cały świat był martwy wokół mnie.

I wtedy wiedziałam, że przyszedł czas.

Podeszłam do okna, otworzyłam je na grudniową noc.

I rzeczywiście - pod oknem czekały jednorożce.

## II. Zachód słońca

Szliśmy tak we trójkę ulicą, a ja myślałam, że trzeba coś powiedzieć. Można było coś powiedzieć: że film był ładny, że wieczór ładny, że dzisiaj jeszcze, a jutro znowu... To wszystko można by powiedzieć. A ja wiedziałam, że zazwyczaj gdy można coś powiedzieć, to trzeba.

Słońce zachodziło powoli, jak to w naszej części świata. Cienie drzew przeplatały pociągłe, rudawe pasma światła, ta podłużność blasku i cienia wyciszała powietrze, jakby nagle stało się zbyt ciężkie, by unieść dźwięki. I choć szliśmy środkiem miasta, to cicho było wśród nas i między nami.

Trzeba było coś powiedzieć, bo takie milczenie jest bardzo niedobre. Może znaczyć, że źle nam razem i nie chcemy ze sobą rozmawiać. Może też sugerować, że jesteśmy sobie tak bliscy, że nie potrzeba nam słów. Nie należy więc dopuszczać do milczenia, gdy idzie się z przyjaciółmi ulicą.

Szliśmy ulicą, a słońce zachodziło bardzo starannie. Zachód mieliśmy po lewej, a po prawej kościół. W jego szybach odbijały się czerwone refleksy. Kiedyś już widziałam takie blaski i ktoś powiedział, że to kaganki. Kaganki elfów, które przyszyły na nabożeństwo. Kto to powiedział? Irena? Nie, na pewno nie Irena. I tym bardziej nie Robert. Z nim bardzo mało rozmawiałam, przez te lata.

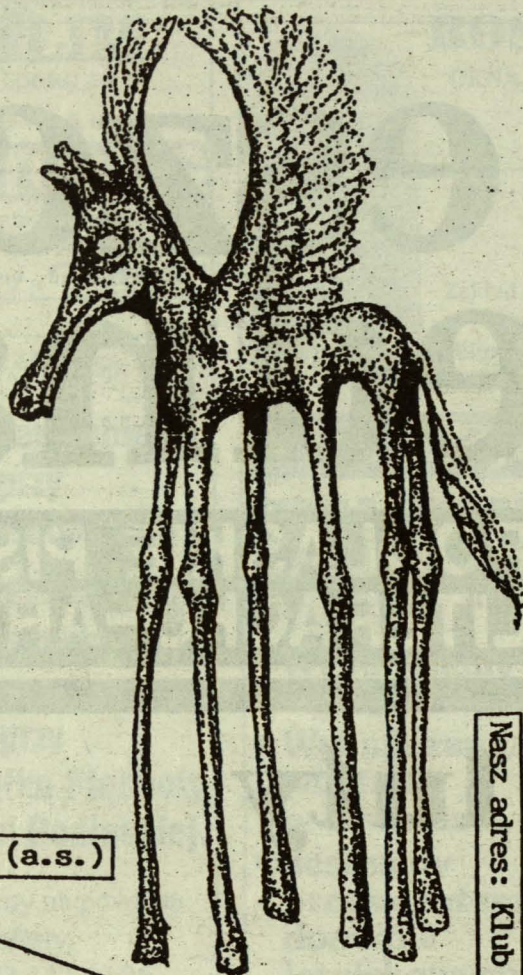
Idą teraz koło mnie, wracamy razem z kina, trójka dobrych przyjaciół. I byliśmy dobrymi przyjaciółmi, ale dawno, bardzo dawno. Teraz trzeba było coś powiedzieć i to ja powinnam to zrobić. Oni przywykli, że to ja mówię. Mówiłam dużo, rozmawiałam z każdym, a tak naprawdę to ciągle z sobą. To milczenie było moją osobistą winą, albo zniewagą. Jakbym chciała zrobić im jakąś aluzję. →

← Ale słowa nie przychodziły do mnie przez to zagęszczone światłem powietrze.

Zaraz zaczną sami rozmawiać, bo przecież trzeba. Trochę pochwała film, bo byliśmy na nim razem i gdyby był zły, to tak, jakby to była nasza wina. Więc trochę pochwała, ale nie za bardzo, by nie wydać się naiwnym. Irena jest w tym dobra. W takiej równowadze. Raczej jej teraz nie lubię. Ale teraz - to już jest bardzo dawno.

Zaraz zaczną rozmawiać, a ja już do końca zostanę z boku. I będzie nam niezręcznie, a mi gorzko, ale słowa nie przychodzą do mnie. Przy drodze siedzi wielki bury kundel i poluje na pchły. Gdy przechodzimy obok, na moment podnosi głowę. Pysk ma szkaradny, ale oczy duże, brązowe i wilgotne - takie psie. Na ułamek sekundy w tych oczach odbija się zachodzące słońce.

Przed nami idzie szybko kobieta. Ma wysoki obcas, głośno stukając o chodnik, i bardzo krzywe nogi. Powinnam teraz pokazać ją Irenie i Robertowi, uśmiechając się porozumiewawczo i złośliwie. Ale nie robię tego. Kobieta szybko podnosi krzywe nogi, a w okuciach jej obcasów błyska zachodzące słońce.



ERNEST SZUM

## OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

... i oto spotkaliśmy się.

W przestrzeni snu.  
Zwyczajnie.  
Na krawędziach.

Ty - duży Bóg  
i  
ja - mały Szum.

Ha, ha. Hi, hi.

Tu historia zaczyna się.

Tu opowieść kończy się.

zaufaj sobie- ty też możesz zostać pluskwą milenijną (a.s.)

HELENA ROMASZEWSKA

### poziłacane szlaki

ramy  
a wiosenne rozpusty  
dzikim promieniem  
wypełzły poza podołki  
ramki  
a w dołkach miody pitne  
ale i zdrady czarne rozwlóczenia  
granice  
lodem skute kajdanami do drzew  
zieloną tajemnicą bez granic  
kraty  
w karnawale z łoskotem  
pragnienia wiatrem zarażone grzęzną  
w ludzkiej niemocy łamią dyszle  
wszędzie  
na szkle malowane anioły  
by łatwiej dały się stłuc po gębie  
grawitacja  
przyciąganie palców do spustów  
rąk do korzyści  
przyleganie twarzą do ziemi  
ziemią do ust  
ramy ramki granice kraty wszędzie  
to nie odległości są wielkie  
to łańcuchy za krótkie  
zawsze  
orły muszą pamiętać  
o spadających łkarach  
zresztą gdzie te orły  
gdzie te orły  
dobrze że się nie mieścisz  
w tym wierszu

### zasysanie dośrodkowe

przeraźliwie wyją syreny policyjne  
jedyni opiekunowie  
znajomi kumple koledzy wszędzie  
i ani jednego przyjaciela  
a noce są takie wielogodzinne  
a od własnych śladów odejść najtrudniej  
nim się papieros dopali  
możesz być taki  
po czarnych myślach  
łowca łatwych stad  
polujący nocą  
u nogi z gwałconym niewyjątkiem  
w tajemnicy na sumieniu  
w kłódce na ustach  
możesz nie być taki  
kolekcjoner zła  
wychodzący z człowieka  
rzekoma mądrość drętwy język  
mętne dywagacje  
bo naprawdę jak to z tym jest  
możesz być taki  
możesz nie być taki  
i czy w ogóle coś możesz  
we wszystkie okna nazbyt często  
przeraźliwie wyją syreny policyjne  
a ty co  
możesz być kimś  
innym niż jesteś ???

Miesz adres: Klub Kultury "Eureka" Redakcja "JJ" ul. Orzechowa 34. 21-500 Biała Podl.

## KOSMOLOGIA DWA

Czekając na Bogota,

Siedzimy Tu. Z Arkadmirem.  
Przy krętej piaszczystej drodze.

Na Ziemi Jałowej.

Ziarno kiełkuje. A my? Nie.  
Wypalamy fajkę swobody.

Cokolwiek to znaczy,  
W kamień zastyga.

Ziele skwierczy w cybuchu.  
Lekko drażni krtań.

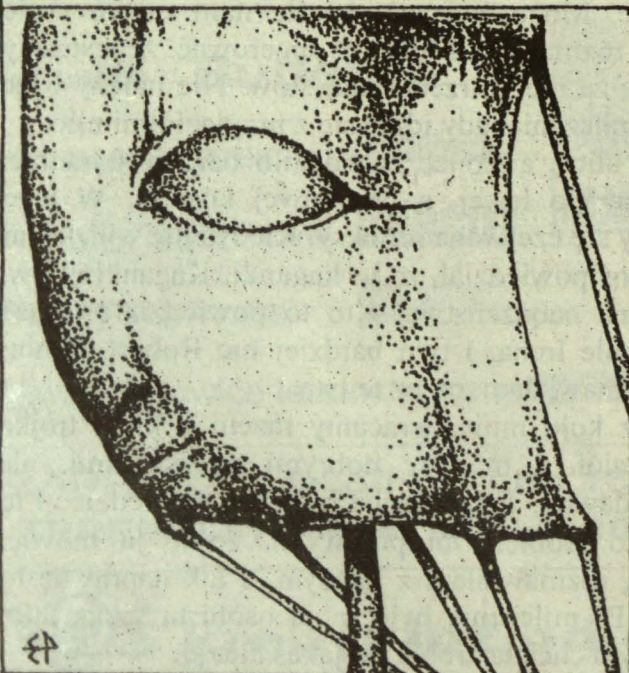
Za to - widzimy siebie:  
Raz dobry, raz zły.

Kolory i barwy. Gradacja cieni.  
Coś przecież musi Tam być. I jest.

Bogot nie przychodzi.

Więc my idziemy.

Redakcja i oprawa graficzna: Arkadiusz Sawczuk



Klub Kultury "Eureka" i Podlaskie Pismo Literacko-Artystyczne mają przyjemność zawiadomić o ogłoszeniu czwartej edycji  
MŁODZIEŻOWEGO TURNIEJU POETYCKIEGO "O ZŁOTE, GĘSIE PIÓRO"

### Warunki konkursu:

- Na Konkurs należy przysłać od 3 do 5 wierszy w trzech egzemplarzach opatrzonych godłem ( pseudonim, hasło, cyfra ...). Takim samym godłem powinna być oznaczona, zaklejona koperta, zawierająca dane uczestnika Konkursu. Prosimy o podanie daty urodzenia.
- Termin nadsyłania prac miija 29.02.2000r.
- Rozstrzygnięcie Konkursu nastąpi 30.03.2000r. o godz. 19<sup>00</sup> w Klubie Kultury "Eureka" - ul. Orzechowa 34. Biała Podlaska.

WSZYSTKICH UCZESNIKÓW KONKURSU SERDECZNIE ZAPRASZAMY

GŁÓWNĄ NAGRODĄ BĘDZIE WYDANIE TOMIKU Z WIERSZAMI ZWYCIĘZCY

Prace konkursowe prosimy nadsyłać lub przynosić do Klubu Kultury "Eureka"